

Dr. Władysław Abraham

Profesor Uniwersytetu Lwowskiego

Kilka uwag o konkordacie

Dość długo zwlekał nasz rząd z wdrożeniem kroków urzędowych w Watykanie, celem zawarcia konkordatu, ale za to po rozpoczęciu układów niezwykle, a nawet bezprzykładnie szybko dzieło zostało ukończone. Nie sądzę, aby powodem owego pośpiechu były wyłącznie nasze stosunki wewnętrzne, domagające się jak najspiesznieszego uregulowania, ale zapewne z drugiej strony przyczyniły się także do tego rychłego załatwienia sprawy pewne wypadki po za granicami naszego państwa, może zerwanie Francji z Watykanem a może także podjęta w Czechosłowacji akcja za rozdziałem kościoła od państwa. W każdym razie powitać musimy zawarcie konkordatu polskiego z uczuciem prawdziwej radości, gdyż zgodę i porozumienie z Kościołem poczytywać należy za podwalinę ładu wewnętrznego i za gwarancję podniesienia etycznego poziomu społeczeństwa.

Bezpośrednie wrażenie, jakie wywołuje przeczytanie tekstu zawartego konkordatu, określono już powszechnie i słusznie w ten sposób, że Polska odniosła w tym układzie, dzięki niewątpliwie wielkiej życzliwości obecnego Papieża, niezwykle sukces polityczny. Stolica apostolska bowiem podała naszej Rzeczypospolitej pomocną rękę do ustalenia i uporządkowania naszych spraw zewnętrznych, uznając nasze granice państwowe, jak również wewnętrznych, kładąc tamę nadużywaniu kościoła do wrogich państwu celów politycznych i wicherzeniu przeciw bezpieczeństwu Rzeczypospolitej. To silne zabarwienie polityczne naszego konkordatu jest jego główną charakterystyczną cechą. Dzięki postanowieniu, że żadna część Rzeczypospolitej polskiej nie będzie zależała od biskupa, którego siedziba znajdowałaby się po za granicami państwa polskiego, i że granice prowincyj kościelnych i djecezyj będą odpowiadać granicom państwowym, wszelkie postronne a nieprzyjazne nam wpływy mogą być z administra-

cji kościelnej wykluczone. Usunięto również z pod dowolności władz lokalnych kościelnych sprawę zmiany języka używanego w djecezjach obrządku łacińskiego do kazań, nabożeństw dodatkowych i wykładów i zapewniono bezstronne i spokojne rozpatrzenie tych spraw przez biskupów nie pozostających pod wpływem agitacji lub prądów miejscowych.

Wykluczono także od uzyskania bez zgody rządu urzędów duszpasterskich nie tylko cudzoziemców, lecz również osoby, które nie odbyły studjów teologicznych w instytutach polskich lub papieskich, bo mogłyby one kształcić się w atmosferze wrogiej naszemu państwu. Ów wzgląd na bezpieczeństwo państwa zyskał też wyraz w szeregu przepisów czy o przysiędze biskupów, czy o obsadzaniu stolic biskupich, lub urzędów plebanów. Nie można jednak żadną miarą mniemać, jakoby Kurja rzymska porzuciła w naszym konkordacie swą dotychczasową tradycję lub zasady swego prawa, analogiczne bowiem przepisy zwłaszcza co do obsadzania urzędów kościelnych znajdują się częściowo i w innych konkordatach a stylizacja przysięgi naszych biskupów wzorowała się także na stylizacji już dawniej przyjętej. Zresztą w nowym kodeksie kanonicznym istnieje przepis zagrażający karą kłótny wszystkim należącym do związków, które przeciw prawym władzom państwowym spiskują, więc w naszych konkordacie wysnuto tylko z tych zasad dalsze konsekwencje.

Po za kwestjami natury politycznej doniosłe znaczenie będą posiadały również postanowienia naszego konkordatu o sprawach majątkowych kościoła, potrącające o nasze niektóre zagadnienia społeczne. Zawiała sprawa wykonania reformy rolnej w stosunku do dóbr nieruchomości kościelnych została w pewien sposób rozwiązana, uznano zasadę konieczności wyposażenia nieruchomościami najwybitniejszych instytutów kościelnych, jak urzędów biskupich, parafialnych i seminarjów, a wreszcie zapewniono pewną stałą, chociaż niewystarczającą dotację duchowieństwu, nienajgorzej zaś przy tych wszystkich zarządzeniach, wyszły zakony. I jeszcze jedną wielką zaletę naszego konkordatu muszą podkreślić, a w szczególności, że przy urządzeniu hierarchii kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej stara się zatrzeć spowodowaną przez rządy zaborcze odrębność organizacji kościelnej każdej z trzech zaborów, która podtrzymywała i tak już za daleko posuniętą odrębność trzech dzielnic zaborczych, szkodliwą dla życia państwowego, bo utrudniającą konieczne zespo-

lenie się ich w państwie. Myśl tę wyraziłem już dawniej w artykule ogłoszonym w Nr. 179 „Kurjera warszawskiego” z czerwca 1924 o połączeniu arcybiskupstw gnieźnieńskiego i warszawskiego, dlatego obecnie tembardziej się cieszę, że zyskała ona, chociaż w inny sposób niż projektowałem, swe urzeczywistnienie.

Lecz niestety obok swych niewątpliwych zalet konkordat nasz posiada także znaczne wady. Przedewszystkiem jest on niezupełny, tak, że całego stosunku kościoła do państwa, jak przewiduje art. 114 naszej konstytucji, nie określa. Przekazuje on bowiem późniejszym układom! ze Stolicą apostolską aż cztery doniosłe zagadnienia prawne, jak sprawę prawa patronatu, dóbr poduchowych zajętych przez rządy zaborcze, dóbr zakonów zagranicznych w Polsce a wreszcie sprawę opłat parafialnych t. z. jura stolae. Wobec tego we wszystkich tych sprawach będzie musiał być utrzymany dzisiejszy stan prawny, wedle ustaw dotąd obowiązujących, a państwo nie będzie mogło jednostronnie ustaw tych zmienić, gdyż zmiana owego stanu prawnego została zastrzeżona dalszym układom. Nadto pomija nasz konkordat zupełnie tak ważną kwestję jak zmiana obrządku, która w dawnej naszej Rzeczypospolitej przed rozbiorem bardzo zaprzętała umysły a dziś również nie straciła swej aktualności, milczy także o sprawie pokrycia kosztów stawiania i naprawy budynków kościelnych i parafialnych. chociaż unifikacja różnolitego ustawodawstwa dzielnicowego na tem polu byłaby bardzo pożądana.

Powstaje przytem nowe zagadnienie prawne, czy w tych kwestjach, które konkordat pominał, mają nadal obowiązywać przepisy dzielnicowe odnoszące się do tych kwestyj? Odpowiedź jak sądzę musi wypaść twierdząco, bo z konkordatu nie wypływa wcale wniosek, jakoby w miejsce tych ustaw państwowych miały wejść w zastosowanie przepisy kodeksu kanonicznego.

Ale nadto sama redakcja tekstu naszego konkordatu pod względem prawniczym musi wywołać dość poważne zastrzeżenia. Być może, że wobec pośpiechu w zawieraniu układu, zwłaszcza gdy chodziło o uzgodnienie wniosków naszych z żądaniami Kurji, brakło czasu do należytego przemyślenia stylizacji prawniczej, względ ten jednak żadną miarą usprawiedliwiać jej nie może. Pomijając nieściśłość terminologii jak n. p. w określeniu „osoby prawne kościelne i zakonne” tak jak gdyby zakonne nie były kościelnymi, obec-

ny tekst konkordatu w wielu kierunkach jest tak niejasny i tyle może nastęrczać wątpliwości, że w jego wykonaniu powstaną niemałe trudności. Poruszę tu szereg donioślejszych niejasności.

Wedle art. IV. władze cywilne będą dawać swą pomoc przy wykonywaniu postanowień i dekretów kościelnych, obok dwóch wyszczególnionych wypadków także: „we wszystkich innych wypadkach przewidzianych przez ustawy obowiązujące”. Przez które ustawy? kościelne (c. 2198 kod. kan.) czy państwowe, czy też przez jedne i drugie, a jeżeli tylko przez państwowe, czy wejdą także w zastosowanie obowiązujące dziś prawa dzielnicowe przy całej swej różnolitości, tak, że w sprawie tak ważnej, jak przy udzielaniu pomocy ze strony państwa Kościołowi, pozostaną nawet po ogłoszeniu konkordatu różnice pomiędzy poszczególnymi dzielnicami a zachowają swą moc obowiązującą przepisy ustaw, które pierwsze powinny być po konkordacie zniesione, jak § 27 ust. b) austriackiej ustawy z 7 maja 1874 nr. 50 dz. p. p. lub § 9 ustawy pruskiej z 12. 5. 1873.

Z tekstu naszego konkordatu nikt się także nie dowie, czy wobec własności Kościoła i jego zabytków artystycznych i archiwalnych ustaje kompetencja konserwatorów państwowych i niedawno utworzonych okręgowych komisj konserwatorskich. Wprawdzie wedle art. XIV żadną budowa, przemiana lub restauracja kościołów i kaplic nie będzie dokonana inaczej, jak tylko zgodnie z przepisami ustaw, dotyczących budowy gmachów i konserwacji zabytków, lecz równocześnie tworzy się osobną komisję dla ochrony tych zabytków, mianowaną przez biskupa w porozumieniu z kompetentnym ministrem, a więc organ o charakterze urzędowymi państwowym, którego kompetencja zdaje się wykluczać władzę konserwatorów i komisj konserwatorskich.

I jeszcze jeden przykład. Dla rozstrzygnięcia wyżej wspomnianych spraw językowych w djecezjach obrządku łacińskiego, powołuje art. XXIII konferencję biskupów tego obrządku, ale nie dodaje co to ma być za konferencja. Kodeks prawa kanonicznego w c. 292, zna tylko konferencję biskupów w obrębie prowincji metropolitalnej a drogą zwyczaju odbywają się w Polsce konferencje biskupów polskich bez różnicy obrządków, zwyczajnie w Częstochowie. Te konferencje widocznie nie wchodzą tu w rachubę, gdyż nie obejmują wyłącznie episkopatu łacińskiego, zachodzi więc

wątpliwość, czy artykułów ma na myśli tylko ową przewidzianą w prawie kanonicznem konferencję prowincjonalną, jako znającą miejscowe stosunki, czy też nowy organ, wprowadzony w Polsce dekretem kongregacji konsystorjalnej z 20 sierpnia 1921 dla wyboru biskupów, t. j. konferencję biskupów łacińskich państwa polskiego.

Najślabiej jednak pod względem redakcji wypadł jeden z najważniejszych artykułów konkordatu, t. j. art. XIX o wpływie rządu przy obsadzaniu probostw i pozostający z nim w związku art. XX. Art. XIX budzi przede wszystkim wątpliwości, czy jego przepisy odnoszą się do wypadków, gdzie Stolica Apostolska drogą swych rezerwat sama nadaje probostwa i czy Ona ma bezpośrednio zasięgać wiadomości u kompetentnego Ministra co do osoby kandydata? Z brzmienia tego artykułu mógłby wprowadzić taki wniosek wypływać, ale chyba postępowanie w tych wypadkach musiałyby być nieco odmienne, czego wcale nie przewidziano. Następnie w art. XIX jest tylko mowa o obsadzaniu beneficjów proboszczowskich, a więc pozostaje znowu dalsze pytanie, czy może się on odnosić do parafii zwykle przez administratorów obsadzanych. Wreszcie jako warunek wymagany przez państwo od kandydatów na parafje, wymienia ów artykuł tylko obywatelstwo polskie i studja teologiczne w Polsce lub w zakładach papieskich odbyte, tudzież wyklucza osoby, których działalność jest sprzeczną z bezpieczeństwem państwa, o warunku zwykłej moralności zaś wcale tam nie wspomniano. Widocznie nasz rząd pozostawia wyłącznie kościołowi troskę o moralność duchowieństwa, ale przecież łatwo zdarzyć się może, że policja państwowa będzie znała fakty świadczące ujemnie o moralności kandydata, o których nie wie władza kościelna. Tych wiadomości nie będzie wolno Ministrowi zużytkować, bo on może tylko oprzeć swój zarzut przeciw kandydatowi na jego działalności sprzecznnej z bezpieczeństwem państwa. Uznanie przez Stolicę Apostolską prawa sprzeciwu rządowego, przy obsadzeniu urzędów duszpasterskich nie jest także żadną szczególną zdobyczą Polski, gdyż podobne prawo zyskała Serbia w konkordacie z r. 1914 w art. 9. i to nawet w szerszym zakresie, bo sprzeciw może tam być oparty w ogóle na powodach natury cywilnej lub politycznej (*ragioni o fatti d'ordine politico o civile*). Konkordat serbski jest dla państwa nadto korzystniejszym od polskiego, dlatego, że tam sprzeciw Ministra kończy całą sprawę, bo kandydat

już urzędu otrzymać nie może, u nas zaś wskutek niejasnej stylizacji art. XX miałyby nastąpić zbadanie sprawy przez ordynariusza, a ewentualnie przez komisję zamianowaną przez Papieża i Prezydenta Rzeczypospolitej. Wprawdzie art. XX obejmuje zamaskowany wpływ rządu na usunięcie duchownych z zajmowanych urzędów, lecz stylistycznie powstał tak związany z art. XIX, że może się odnosić również do zakwestionowania zarzutów podniesionych przez Ministra przeciw mianowaniu duszpasterzem osoby, której działalność jest sprzeczną z bezpieczeństwem państwa. Ostatnie zdanie art. XIX bowiem orzeka co się ma stać, gdy Minister zarzutów nie wniesie, a art. XX przewiduje właśnie wypadek wniesienia owych zarzutów natury politycznej, przez władze Rzeczypospolitej a więc także Ministra, czy to przeciw duchownemu, który ma dopiero otrzymać parafję, czy też takiemu, który już zajmuje urząd kościelny. Taka interpretacja jest nie tylko możliwą, ale również bardzo prawdopodobną. Nadto samo określenie „działalność spreczna z bezpieczeństwem państwa” nie jest prawniczo dobrze ujęte. Prawo bowiem może się taką działalnością o tyle tylko zajmować, o ile ona się nazewnątrż przejawia, a więc Jeżeli ktoś dopuścił się czynów skierowanych przeciw bezpieczeństwu państwa, to jest w każdym razie czynów karygodnych, przewidzianych w prawie karnem państwowem. Jeżeliby więc fakt taki przez sąd karny wyrokiem został stwierdzony, czy jest potrzebne jeszcze dalsze rozpatrywanie tej sprawy przez ową komisję mieszaną, przewidzianą, w owym artykule? Czyż państwo może się zgodzić na tego rodzaju orzeczenie komisji, któreby uchylało skutki wydanego wyroku w odniesieniu do zajmowania urzędu kościelnego? Jeżeliby zaś chodziło nie o osądzone już czyny, lecz tylko o podejrzenia, czy wtedy biskup lub owa komisja mają się zająć przeprowadzeniem śledztwa? Stylizacja art. XX jest widocznie wpływem kompromisu pomiędzy Kurją a naszym rządem, być może także, że w praktyce przy wzajemnem zaufaniu pomiędzy kościołem a państwem, trudności jakieby powstać mogły w wykonaniu tego artykułu, łatwo zostaną usunięte, teoretycznie jednak tekst sformułowany w konkordacie budzić musi wiele krytycznych uwag, skoro nie powiedziano wyraźnie tego, co powiedzieć należało. Tak samo z brzmienia art. XX nie wypływa jasno, czy celem określonego tam postępowania ma być zawsze usunięcie duchownego, przeciw

któremu zarzuty natury politycznej zostały wniesione, czy wystarczy inne jakieś zarządzenie. Również brak tam wszelkich wskazówek, czy ów artykuł także i co do ordynariuszy ma mieć zastosowanie. Podobna wątpliwość powstać może przy interpretacji art. XXII o wykonywaniu sądownictwa karnego nad duchowieństwem. Skoro bowiem w art. XX jest mowa o wnoszeniu zarzutów do ordynariusza a w art. XXII o zawiadamianiu ordynariuszy o sprawach wniesionych w sądach karnych przeciw duchownym, przeto wnosić by należało, że te artykuły postępowania przeciw ordynariuszom a więc biskupom, nie przewidują, gdyż w przeciwnym razie musiałyby zamiast wyrazu „ordynariusz” użyć wyrazów ogólniejszej treści jak właściwa „władza kościelna”. Ze taka interpretacja może być uzasadniona, wskazuje przykład z dziejów interpretacji nowego kodeksu kanonicznego, gdzie w c. 139 § 4. mieści się postanowienie, że duchowni (clerici) nie mogą się ubiegać o mandaty do ciał parlamentarnych bez zezwolenia ordynariuszy. Dla tego tłumaczono ów ustęp w ten sposób, że kardynałowie i biskupi takiego zezwolenia nie potrzebują. I trzeba było dopiero nowego orzeczenia, nie tyle objaśniającego ile uzupełniającego ów przepis ze strony komisji dla interpretacji kodeksu z 25. 4. 1922 (AAS. XIV. 313), aby określić, że ci dostojnicy, gdy nie chodzi o miejsca wirylne, muszą, zasięgać zezwolenia papieskiego. Ody zaś prawo kanoniczne szczególnie zajmuje się określeniem Privilegium fori tych dostojników (c. 120. § 2) przeto łatwo możnaby przypuścić, że Kuria przy stylizacji powyższych dwóch artykułów w konkordacie naszym starała się przepisy swego kodeksu zachować. Wszak w konkordacie austriackim z r. 1855 pomimo wyraźnego zrzeczenia się przywileju odrębnego sądownictwa karnego dla kleru, został dodany artykuł tajny, który określał osobne postępowanie przeciwko biskupom. Nie chodzi mi tu też wcale o krytykę treści art. XX i XXII, ale chciałem tylko zaznaczyć, jak dalece ich stylizacja jest niedokładną i niejasną.

Pomijając inne drobniejsze nieścisłości, lub błędne nieraz oddanie tekstu francuskiego w tekście polskim, nie mogę pominąć jeszcze jednej uwagi w sprawie bardzo doniosłej dla Kościoła, co już i w kołach duchownych było poruszane. Mam tu na myśli znaczenie postanowienia art. XIII ust. 1, gdzie jest mowa o tem, że władze kościelne będą nadzorować nauczanie religii „en ce qui concerne son contenu”. Otóż owego

zwrotu francuskiego nie będzie można żadną miarą tłumaczyć w ten sposób, jak się to stało w tekście polskim przedłożonym Sejmowi, że ów nadzór ogranicza się tylko do treści wykładów religii, a więc tylko do tego, czy one są zgodne z dogmatami Kościoła katolickiego i jego nauką tak, że biskup nie miałby innej władzy jak tylko przysłuchiwać się biernie nauczaniu i potem dopiero poczynić odpowiednie zarządzenia. Z ducha bowiem tego postanowienia a nawet z jego brzmienia wypływa, że ma ono na celu zapewnić władzy kościelnej nadzór nad nauką religii we wszystkim, co do niej należy i co ona z natury rzeczy obejmuje, a więc także i nad zasobem wiedzy religijnej uczniów, tudzież nad wykonywaniem praktyk religijnych z nauką religii ściśle związanych.

Nie brak wreszcie w stylizacji naszego konkordatu i pewnych sprzeczności. Podczas bowiem gdy art. I. zapewnia Kościołowi swobodne wykonywania jego władzy duchownej i jego jurysdykcji kościelnej, art. II wysnuwając dalsze z tej zasady konsekwencje i poręczając wolne znoszenie się Stolicy Apostolskiej i biskupów z wiernymi, zdaje się wykluczać swobodę znoszenia się zakonów ze swymi generałami i zagranicznymi władzami zakonnymi, bo o tem zupełnie nie wspomniano.

Prawdopodobnie zaszło tu przeoczenie i stąd powstała owa sprzeczność, bo umyślne ograniczenie zakonów w tym kierunku nie posiadałoby praktycznego znaczenia, gdyż w razie jakiegoś zakazu państwowego mogłyby się zakony znosić ze swymi władzami zakonnymi za pośrednictwem kongregacji dla spraw zakonnych. Kongregacje zaś jako władze kurjalne podpadają pod pojęcie Stolicy Apostoła, (c, 7 kod. kan.) a więc znoszenie się z nimi nie zostało w art. II ograniczone.

Skreśliłem powyższe uwagi krytyczne nie z chęci obniżania wielkiej doniosłości zawartego konkordatu, którego niewątpliwe zalety przeważają jego wady i usterki, ale w tym celu, aby jego stylizację prawniczą jaknajprędzej sprostować. Z reguły po zawarciu konkordatu zarządza Stolica Apostolska odpowiednią bullą a państwo osobną ustawą lub rozporządzeniem wykonanie postanowień konkordatowych, co i obecnie zapewne nastąpi. W obu tych aktach więc znajdzie się sposobność do wyjaśnienia niejasności lub usunięcia wątpliwości wedle treści przeprowadzonych układów konkordatowych i zamiaru obu stron zawierających konkordat. Naturalnie, że zmiany istotnych w tekście konkordatu już nie będzie można wprowadzić, dla tego wstrzymałem się z krytyką tych postanowień, co do których osobiście inne zajmuję stanowisko.